Z RAFAŁEM WITKIEM ROZMAWIA MARZANNA POLIT 02.12.2019

Od marynarza do pisarza. Wywiad z Rafałem Witkiem



Dzieci to wymagający czytelnicy? Tak, ale nie w tym sensie co dorośli. Kiedy mówimy o dorosłym wymagający czytelnik, mamy na myśli, że jest wyrafinowany, oczytany i ma własny gust. W przypadku dzieci słowo wymagający nabiera innego znaczenia. Współczesne dzieci – w większości – mają bardzo rozproszoną uwagę, niezbyt szeroki zasób słownictwa, są przebodźcowane i aspirują do bycia starszymi, niż są. To oznacza, że książki dla nich należy konstruować, biorąc te wszystkie fakty pod uwagę

Kierujesz się ich wskazówkami przy pisaniu kolejnych książek?

Kiedyś to robiłem, ale potem przestałem. Przyszedł taki moment, w którym zdałem sobie sprawę, że ich uwagi, sugestie i pomysły zbyt często są kalką kreskówek i filmów. Dzieci są wspaniałe, jeśli idzie o szczerość, emocjonalność, bezpośredniość itp., ale nie są gigantami intelektualnymi – dopiero się nimi stają. Najczęściej kompletnie nie mają też gustu. To do nas – dorosłych – należy kształtowanie dziecięcych smaków, rozbudzanie potrzeb kulturalnych, otwieranie nowych przestrzeni.

Czy tytuł książki ma znaczenie?

Bardzo duże. Tytuł jest tym dla książki, czym strój dla człowieka. A ja mam z tym krzyż pański – męczę się, wymyślając tytuły dla książek, i męczę się, dobierając ubrania. Ale mimo to staram się, bo nie ma nic gorszego, niż świadomość, że z powodu kiepskiego tytułu ktoś mógłby nie sięgnąć po fajną książkę.

Czytałeś, kiedy byłeś dzieckiem?

Tak, dużo czytałem. Książki z biblioteczki mojej mamy, z osiedlowej biblioteki, potem z wojewódzkiej. W tej osiedlowej przeczytałem wszystkie! Jednym z pierwszych olśnień były *Podróże Guliwera*, potem powieści przygodowe Thomasa Mayne'a Reida, dość wcześnie odkryłem Marka Twaina, którego kocham do dziś. No i lubiłem serię *Klub Siedmiu Przygód* z powieściami polskich autorów takich jak Hanna Ożogowska, Adam Bahdaj. Do ósmej klasy zdążyłem przeczytać całą osiedlową bibliotekę, łącznie z kryminałami i romansami. Któregoś dnia wszedłem tam i zrozumiałem, że już nie ma nic, co mógłbym wypożyczyć. Wtedy zapisałem się do biblioteki wojewódzkiej.

Czy pisarz dziecięcy nigdy nie przestaje być dzieckiem?

Ja przestałem być dzieckiem w momencie, gdy urodziła się moja córka. Definitywnie i na zawsze. Teraz to ona jest dzieckiem, a ja jestem dorosły. Ale gdy mi się znudzi bycie dorosłym, zamieniam się w kota albo psiaka. Córka bardzo lubi, gdy łażę na czworakach i węszę za ukrytą parówką!

A jako dziecko marzyłeś o byciu dorosłym?

Nie pamiętam, żebym jakoś fantazjował o byciu dorosłym. Myśląc o przyszłości, wyobrażałem sobie siebie jako marynarza, ale wcale nie było dla mnie oczywiste, że aby zostać marynarzem, trzeba dorosnąć. Nadal zresztą nie jestem co do tego przekonany. I pewnie już nigdy się tego nie dowiem, bo zamiast marynarzem zostałem pisarzem.

Żałujesz?

Nie, bycie pisarzem też zawiera w sobie element podróży. Jeżdżę po całej Polsce i nie tylko, aby spotykać się z dziećmi i prowadzić spotkania autorskie. W dodatku nie jestem narażony na chorobę morską, więc w sumie dobrze się stało.

Czy to prawda, że przez jakiś czas byłeś nauczycielem?

Tak, zaraz po studiach przez pięć lat pracowałem jako nauczyciel języka angielskiego. Dużo się wtedy nauczyłem i dowiedziałem. Notowałem sytuacje, zabawne wydarzenia, dialogi dzieci, ich spostrzeżenia. Na podstawie tych zapisków powstała moja pierwsza książka dla dzieci – *Zwykła dziewczynka*.

Czy wszystko, co napiszesz, wydajesz, czy piszesz też książki do szuflady

Absolutnie nie wydaję wszystkiego, co napiszę. Są teksty, które przestały mnie w trakcie pisania interesować, więc je zarzuciłem. Są też takie, które leżą w szufladzie, mimo że są gotowe. I nawet trudno mi powiedzieć, dlaczego ich nigdzie nie wysyłam. Po prostu czuję, że to nie ich czas albo że żaden z moich wydawców nie będzie wiedział, co z tą konkretną rzeczą zrobić. Może też być tak, że w niektórych przypadkach boję się odmowy. Mimo portfolio złożonego z ponad 30 publikacji, mimo nagród i wyróżnień czasami nadal czuję się jak debiutant – szczególnie gdy mam do zaoferowania coś, co wykracza poza spektrum zainteresowań znanych mi wydawców. Wtedy nie wiem, co z tym czymś zrobić i najczęściej nic nie robię.

Wspomniałeś o nagrodach literackich. Z której jesteś najbardziej dumny?

Nie dostałem ich aż tak bardzo wiele, ale jest kilka, które mnie ucieszyły, bo albo przyszły w momencie, kiedy ich potrzebowałem, albo doceniły książkę, która była dla mnie ważna. Ostatnio (w 2017 r.) wielką radość sprawiła mi nagroda im. Leopolda Staffa za powieść *Chłopiec z Lampedusy*. Poruszam tam temat uchodźców i cieszę się, że ta rzecz została zauważona. Na pewno frajdę sprawia mi myśl, że jestem laureatem nagrody literackiej imienia Kornela Makuszyńskiego (2015 r.) za książkę *Zgniłobrody i luneta przeznaczenia*. Zdobywcy tej nagrody to w wielu przypadkach mistrzowie i moi idole, miło być w tym gronie.

Jakiego sam w sobie widzisz autora?

Staram się, aby każda moja książka była inna – dla innej grupy wiekowej, innej wrażliwości. Szukam wciąż nowych form, bo szybko się nudzę. To chyba takie pisarskie ADHD. Mam w swoim dorobku i wiersze, i eksperymentalną prozę przeplataną rymami, wywiadami i zmyślonymi notkami encyklopedycznymi (*Julka Kulka, Fioletka i ja*), i klasyczne powieści, i opowiadania dla młodszych dzieci, i czytanki szkolne też. Takie skakanie z kwiatka na kwiatek pomaga mi utrzymać świeżość spojrzenia, ale dla wydawców jest twardym orzechem do zgryzienia – nie za bardzo da się mnie wsadzić do jakiejś marketingowo rozpoznawalnej szufladki typu proza dla dziewcząt, proza przygodowa czy książka edukacyjna.

Gdzie zatem szukać Rafała Witka? Między wersami?

Chyba w języku, w sposobie narracji, a nie w konkretnych postaciach. Tak, zdecydowanie w języku. Myślę, że moje zdania w jakiś sposób odzwierciedlają to, jaki jestem i jak czuję czy odbieram świat. Kiedy czasami zdarza mi się zajrzeć do moich starych książek, to trafiam tam na sformułowania czy frazy, które odbieram jako mój odcisk palca, coś, co jest mi nadal bliskie.

Wspomniałeś, że pisujesz też szkolne czytanki. Twoje opowiadania można znaleźć w podręcznikach Nowej Ery dla edukacji wczesnoszkolnej. Jaka jest specyfika tworzenia takich tekstów?

Mają bardzo dużo ograniczeń. Najczęściej podany jest temat i objętość, nierzadko również autorki podręcznika proszą o określoną puentę czy wymowę całości. To twórcze wyzwanie, które lubię podejmować. Uczy samodyscypliny pisarskiej i uważności. A także zwięzłości. To dobry trening dla każdego pisarza: napisać ciekawe, wciągające opowiadanie, które

zmieści się w powiedzmy tysiącu znaków. W twórczości dla dzieci w ogóle jest ważne, aby nie przegadywać sprawy, aby każde słowo było niezbędne i po coś. Traktuję więc to pisanie do podręczników jako niezwykle cenne doświadczenie, które przydaje mi się potem także w twórczości własnej.

Kto Cię inspiruje? Kogo lubisz czytać?

Lewis Carrroll i jeszcze raz Lewis Carroll. Jego twórczość zawiera w sobie w zasadzie wszystko, co wydaje mi się kluczowe dla dobrej powieści dla dzieci. Zwróć uwagę, że jego książki wciąż – po tylu latach – są nowatorskie, wręcz awangardowe. U Carrolla wszystkie elementy są niesamowicie spójne, treść pomaga kształtować formę. A przy tym ta jego wynalazczość, ciągłe poszukiwanie, ciągłe zaskakiwanie. Mistrzowski język idzie w parze z dowcipem, rubaszność przeplata się z elegancją, proza z poezją, dogłębne zrozumienie istoty dzieciństwa (dziecięctwa) sąsiaduje z bardzo dorosłym spojrzeniem na niektóre rzeczy. Bardzo żałuję, że w Polsce są szeroko znane tylko obydwie części przygód *Alicji* (polecam przekład Roberta Stillera), a nie ma reszty jego dorobku – monumentalnej, ale przy tym rozkosznej powieści *Sylvie and Bruno*, zagadek i łamigłówek matematycznych, wierszy. Co do innych autorów... Dwie skrajności: Nabokov i Różewicz. I Andersen. I Elias Canetti. I Korczak, do którego warto i należy wracać – to nie tylko pedagog i myśliciel, ale też niezwykle dobry pisarz. Jego oszczędna, celna proza w ogóle się nie starzeje. Czytam też trochę konkurencji, ale ogólnie staram się stosować metodę Różewicza i nie zabierać się do rzeczy młodszych niż 20 lat. No i gazety też uwielbiam – wczorajsze albo i starsze.

Rafał Witek – autor powieści, wierszy i słuchowisk dla dzieci, twórca tekstów publikowanych w podręcznikach do edukacji wczesnoszkolnej. Zdobywca nagród literackich: imienia Kornela Makuszyńskiego (2015 r.), imienia Leopolda Staffa (2017 r.), dwukrotny laureat konkursu imienia Astrid Lindgren na powieść dla dzieci (2013 r., 2019 r.), zwycięzca konkursu wydawnictwa ZNAK na powieść dla dzieci (2004 r.). Współpracuje z miesięcznikiem „Świerszczyk” i portalem Qlturka.pl.